

### **III miejsce**

„Prochy i kości”

Stanisław ZBIERZCHOWSKI

*Jestem uczniem 3 Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II  
w Elblągu.*

*Interesuję się literaturą Polską, a przede wszystkim twórczością Adama  
Mickiewicza, która zainspirowała mnie do wybrania dramatu poetyckiego  
jako formy mojej pracy konkursowej.*

*Napisałem "Prochy i kości" aby w artystyczny sposób przedstawić różnice  
w postrzeganiu nadchodzącej śmierci oczami dorosłego i dziecka o  
zupełnie innych światopoglądach, koncentrując się głównie na roli wiary  
w walce z chorobą. W utworze tym udowadniam, że nawet w największym  
cierpieniu nigdy nie gaśnie nadzieja oraz że każdy może dostać swoją  
drugą szansę, a wszystko to opisane w poetyckiej strukturze podszytej  
nutką romantycznego mistycyzmu wyzwaniem.*

# **Prochy i kości**

*Osoby dramatu: Zygmunt Tristowicz, Nina Gaudus, Śmierć, Ksiądz Sofus, Pielęgniarka, Taksówkarz.*

## **Scena I**

*Wieczór, 23 grudnia. Sala szpitalna na oddziale onkologicznym. Cztery łóżka puste, na ostatnim leży oparty plecami o ścianę Zygmunt Tristowicz. W ciemnym kącie stoi postać ukryta w mroku.*

### **Zygmunt**

Nieszczęsne wypadki, żalosne cierpienia,  
Gdy ciało choroba wierci.  
Trudnymi są zawsze bóle narodzenia,  
Lecz gorsza agonia śmierci.  
O podłe cierpienia,  
Męczące człowieka na szpitalnym łóżu,  
Który jak łódka topiona falą przeznaczenia  
Płynie po życia niespokojnym morzu.  
Przeklinam was cierpienia! Przeklinam ze wstrętem!  
Otwórzcie, wzburzcie morze pod moim okrętem!  
O burty jego uderzajcie śmiało,  
Niech woda ich drewno popieści  
I łódź mą zatopcie, a z nią moje ciało,  
Bo poza cierpieniem nic mi nie zostało.  
Przeklinam was wszelkie boleści!  
Was bóle świata, ciała, serca, kości,  
Po stokroć przeklinam!  
Ciebie dramacie ludzkiej śmiertelności,  
Po stokroć przeklinam!  
Parszywe życie, ułudę marności,  
Po stokroć, stokroć przeklinam!  
*Wymachuje rękami, ale dostaje ataku kaszlu. Siada opierając się o ścianę.*  
I was też popioły, o ludzkości syny,  
Złudne chwile zdrowia, czary medycyny,  
Tworzywo łamliwe, ciała wszechmarności.  
Przeklinam was prochy! Przeklinam was kości!  
I Ciebie twórcu życia i całej wszechrzeczy,  
Jedyny, najwyższy, nieśmiertelny tworze,  
Którego zamysłów człowiek nie docieczy.  
Przeklinam Cię Boże!

*Postać w kącie porusza się, a Zygmunt osuwa na poduszkę zmęczony.*

### **Postać**

O słodka rozkoszy, piekielna radości,  
Która się mą władzą staje,  
Która mi smak słodki daje,  
Gdy szpik wysysam z kości.  
Zatruwam ich umysły i zatruwam ciała,  
Jakem chciał i jakem chciała.  
Pałę serca, kości łamię,  
Niszczyć piękna nie przestaję.

Skinę – ciało wolę zdradza,  
A tu właśnie moja władza -  
- Największa.  
Tu moja pięść jest najcięższa.  
Jam jest końcem, jam jest nocą,  
Mieczem pod diabelską mocą.  
Jam straszny starcom i straszna dziecięciom.

**Zygmunt**

*Majaczy*

K-kim jesteś?

**Postać**

Jestem śmiercią.

*Zygmunt nieobecny, nieświadomy. Nie widzi, nie słyszy Śmierci.*

**Śmierć**

Tu królestwo moje.  
To tutaj, z tej sali,  
Zmarłych wzięli, pochowali.  
Wielu, wielu, wielu...  
Tu królestwo moje.  
A ty, przyjacielu,  
Mój poddany jak inni,  
I winni, i niewinni.  
Wszyscy, wszyscy, wszyscy...  
I dalecy i bliscy,  
Pod moimi skrzydłami,  
Czy razem są, czy sami.  
Biednego, bogatego  
I młodego i starego.  
Nie wybieram, nie wybieram,  
Każdego pożeram.

**Zygmunt**

*Majaczy*

Na śmierć chorzy jęczą, krzyczą,  
Wrzeszczą, drą się, z bólu syczą!  
*Milknie.*

**Śmierć**

Tak, tutaj, w tych salach,  
W przedśmiertnych szpitalach,  
Gdzie chorób nawała –  
Rośnie moja chwała.  
Głód, wojna, zaraza  
We mnie się przeradza,  
Jako węże wije,  
Aż w końcu...

**Zygmunt**  
*Majaczy*  
...Zabije!

**Śmierć**  
Wszyscy w mych objęciach,  
Jako niemowlęta  
Wpadli w moje pęta,  
Tonąc w swych nieszczęściach.

**Zygmunt**  
Tonę, tonę, tonę!  
Woda już się wdarła,  
Przez burtę przedarła,  
Tonę, tonę, tonę...  
Panie statku kapitanie,  
Co się z tym okrętem stanie?  
Zatonie, zatonie, zatonie...

**Śmierć**  
*Na stronie*  
Z choroby szalony.

**Zygmunt**  
Zatonie! Zatonie! Zatonie...

**Śmierć**  
Życie daje plony,  
A śmierć zbiera żniwo.  
Skruszę zębów szkliwo,  
Złamię kości białe,  
Zmiażdżę w dłoniach serce,  
Wyrwę smukłe ręce,  
Zniszczę ciało całe.

**Zygmunt**  
O ja nieszczęsny, nieszczęsny, nieszczęsny!

**Śmierć**  
Kończę życie, kąsam dusze,  
Kwiaty zwiędłe ścinać muszę.

**Zygmunt**  
Nieszczęsny!

**Śmierć**  
Złamię jak chrustu gałązkę,  
Zerwę niby nici wiązki,  
Pomnożę cierpienia w mnogości,

Aż do utraty kości!  
Aż do utraty kości! Aż do utraty kości!

**Zygmunt**

Ogień ciało moje pali,  
Ból choroby kości wierci.  
Tutaj umrę, na tej sali,  
Tu doczekam śmierci.

**Śmierć**

*Z ironią*

Czym jest życie?  
Jedną chwilką.  
A czym śmierć jest?  
Błyskiem tylko.  
Głupi człowiek nim umiera,  
Grzechem kala swoją duszę,  
Złem swe serce poniewiera,  
A po śmierci nóż katusze  
Cierpieć będzie w piekło wzięty.

**Zygmunt**

O ja przeklęty!  
*Opada bez sił na łóżko.*

**Śmierć**

Kły swe czarne w kości wwiercę,  
Wbiję swe pazury w żyły.  
Aż nie stanie chore serce,  
Kiedy z niego wysnę siły.  
Nikt przede mną nie uskoczy,  
Wszystkim kosę w żebra wetknę.  
Mgłą zasnuję żywe oczy,  
Nić każdego życia przetnę.  
I już słyszę na me uszy  
Miód – cierpiący głos z głębin.  
Jęki katowanych duszy  
Wprost z piekielnej rozpadliny.  
Słyszę zmarłych zew.  
*Drzwi do sali otwierają się. Wchodzi Nina Gaudus.*

**Nina**

Dzień dobry.

**Śmierć**

Psia krew!

*Śmierć znika. Zygmunt wyrwany z majaków znów opiera się plecami o ścianę.  
Naburmuszony nie zwraca uwagi na dziewczynkę.*

**Nina**

Dzień dobry, czy coś się stało?

**Zygmunt**

Eh, niestety niemało.

**Nina**

A co Panu...?

**Zygmunt**

Nic, idź precz.

**Nina**

Ach, to taka rzecz.  
Chociaż nie wiem, co się dzieje  
W serce mogę wnieść nadzieję.

**Zygmunt**

Precz stąd, nadzieja przepadła.

**Nina**

Ale...

**Zygmunt**

Idź precz do diabła!  
*Dziewczynka siada na jednym z łóżek.*

**Nina**

Ja nie wiem, co to znaczy na starość chorować,  
Lecz wiem, że nie powinno się tak lamentować.

**Zygmunt**

Eh. Widzę, że jestem na ciebie skazany,  
A obecność dziecka solą mi na rany.  
*Nina wzrusza ramionami.*

**Zygmunt**

Więc, co cię przywiodło do sali boleści?

**Nina**

Mnie? Z oddziału przenieśli.  
*Chwila milczenia, Zygmunt nie odpowiada.*

**Nina**

Gdyby wyjawiał Pan skrawek swych uczuć malutki,  
Pomogłabym uśmierzyć cierpienia i smutki.  
Z serca lepiej jest zrzucić kajdany oporne,  
By radość mogło poczuć, by znów było wolne  
I do szczęścia płynęło prosto jak po nutkach.

**Zygmunt**

Zamilknij, daj topić się w smutkach.

### **Nina**

Ach, wiem coś o tym. O smutkach, topieniach,  
Bólach choroby, szpitalnych cierpieniach,  
Lecz smutek dla ludzi jest niby gorczyca,  
Mała, cierpka, niesmaczna w ogóle,  
A choć głód emocji chwilowo nasycy,  
To tylko pomnaża cierpienia i bóle.  
Mimo to jednak ludzie ją hodują,  
Sadzą, pielęgnują, aż w końcu zjadają  
I chociaż po przełknięciu ciągle gorycz czują,  
To potem słodkim miodem smak ten zapijają.  
Bo smutek jest dobry, jeśli jest w umiarze,  
Jak i wszystko inne, co Pan Bóg dał w darze.  
Dobry smutek w płaczu, łzami się lejący,  
Oraz żal ze straty bliskiego powstały,  
Lecz nie lament nad sobą z gniewem mieszający,  
Rozpacz nad losem, życiem i nad światem całym.

### **Zygmunt**

Może i tak. Spójrz w okno, późna już pora.  
Słońce zaszło, a ciemność świat szykuje na noc.

### **Nina**

Szczęśliwie dożyliśmy oboje wieczora.  
Dobranoc Panu.

### **Zygmunt**

Dobranoc.

## **Scena II:**

*Wigilia Bożego Narodzenia, południe. Na sali leży Zygmunt czytający gazetę, ale widać, że na drugim łóżku ktoś wcześniej spał. Przy drzwiach stoi Śmierć.*

### **Śmierć**

Nieszczęsna noc! Okrutna moc!  
Dopadł mnie czar grudniowy.  
Choroby ktoś odrzucił koc  
I z łóżka powstał zdrowy.  
Lecz nie ma, nie ma rozpaczy,  
Bo jak stwierdzają eksperci  
Kto zaznał życia kołaczy,  
Ten nie uniknie śmierci.  
Tak, to nie rozpacz, jeszcze nie.  
Wkrótce i z nim rozprawię się,  
Bo kto z mych ramion ucieknie,  
Kto przed mą kosą uskoczy,  
Ten krótkowzroczne ma oczy  
I tak go w końcu śmierć sieknie.

Bo czy kto chory, czy zdrowy,  
Gdy złamie śmierci okowy,  
Prędzej czy później wróci,  
Życie na szalę rzuci,  
A ja go chwycę w pazury,  
Uniosę, aż ponad chmury  
I – jeśli dadzą – wściekła  
Strącę tę duszę do piekła.  
Bo każdego kto żyje,  
Czy ma dostatek (cierpi sytość), czy nędze,  
Prędzej, czy później zabiję.  
Nikogo nie oszczędzę.

*Zygmunt ziewa przekręcając stronę gazety. Śmierć podchodzi do niego, chociaż jej nie widzi.*

### Śmierć

A ty, mój stary druhu,  
Mój nieszczęśliwy duchu,  
Lamentowniku, bluźnierco,  
Ty życia poniewierco!  
Poznasz niedługo smak śmierci.  
Niedługo przyjdę po ciebie,  
Zatańczę na twym pogrzebie.  
Poznasz, oj poznasz smak śmierci.  
*Zygmunt znów przekręca stronę gazety.*

### Śmierć

Wpadniesz ty w me zębiska,  
A ja cię złapię z bliska.  
Pochwycę w moje szpony,  
Wzlecę nad fale czarne,  
Przywołam piekła demony,  
Zakończę życie marne.  
Na ziemi skrócę katusze,  
By echem brzmieć mogły w wieczności.  
Rozerwę ciało i duszę,  
Na prochy, prochy i kości.  
I ziemską twoją niedolą  
Skończy się, ja ją zniosę  
I duszę twoją przeniosę  
Na Elizejskie Pola.  
Prosto w otchłanie Tartaru  
Zniosę na mocy czaru,  
Abyś w krainie udręki  
Na wieki swe cierpiał męki.  
Już cię trzymam w objęciach,  
Bo prosta do zawładnięcia  
Jest dusza, co nienawiścią  
Płonie, gniewem, zawiścią,  
Które podsycą złość.

*Wchodzi Nina z kubkiem herbaty.*

**Nina**

Dzień dobry Panu.

**Śmierć**

Psia kość!

*Śmierć znika.*

**Nina**

Przyniosłam Panu herbaty,

Bo ta zielona herbata

To krztyna rekompensaty

W cierpieniu na stare lata.

*Stawia kubek na stoliku Zygmunta i siada na swoim łóżku zerkając na niego. Po chwili mężczyzna odkłada gazetę.*

**Zygmunt**

Na próżno człowiek wierzy,

Że kiedyś do zdrowia wróci.

Nic bólu nie uśmierzy,

Nic cierpień nie ukróci.

*Bierze kubek*

**Zygmunt**

A właściwie, dlaczego cię tutaj przenieśli?

**Nina**

Oj, trudno to streścić.

**Zygmunt**

Ale byś spróbowała,

Bo trochę dziwna to sprawa i skutek mało logiczny,

Że cię posłali akurat na oddział onkologiczny.

**Nina**

Bo to historia trudna,

Jakich wiele, więc nudna.

Jestem tu, bo jak wszyscy i ja jestem chora.

Mimo wieku dopadła mnie choroby zmora.

W domu źle się poczułam, więc mnie tu przynieśli,

Zbadali, stwierdzili, na oddział przenieśli.

Wykluczając wszystkie inne możliwości

Musieli mnie wrzucić w białą ślanę lochy,

Bo choroba koszmarna wierci moje kości

I szpik przemiała na prochy.

**Zygmunt**

A więc witaj w klubie przypadłości kostnych,

Lecz dlaczego akurat na dział dla dorosłych?

Przecież chorych jest dzisiaj tak wiele tysięcy,  
Czemu ciebie nie dali na oddział dziecięcy?

**Nina**

Pytasz się Pan „czemu?”  
Można by powiedzieć „to wina systemu”,  
Ale ciężko określić, kto naprawdę winny.  
Mamy tutaj w szpitalu oddziałik rodzinny.  
Byłam na nim z początku, lecz się okazało,  
Że miejsc jest teraz wolnych wyjątkowo mało,  
A że ja jako takiej rodziny nie miałam,  
To miejsca na rodzinnej sali nie dostałam.  
Lecz, że nie chcieli lekarze nie pomagać wcale,  
To znaleźli mi miejsce na tańszym oddziale.  
A tu, choć mało chorych to przestrzeń zawarli.

**Zygmunt**

Bo ci, co leżeli tu wcześniej – pomarli.  
*Siada obok niej.*  
Lecz mówiłaś coś o tym, że nie masz rodziny.  
Bardzo cię przepraszam, ale to są kpiny.  
Każdy jakąś rodzinę gdzieś posiada przecie.

**Nina**

Już nie na tym świecie.  
Rodzice moi oboje w wypadku zginęli,  
A że dalszej rodziny już zbytnio nie mieli,  
To przez sierociniec zostałam przejęta  
I teraz siedzę tu... zamknięta...  
*Zaczyna płakać.*  
Nie bronię ci w chorobie płakać należycie,  
Lecz, w przeciwieństwie do mnie, tyś miał jakieś życie.  
*Zalewa się łzami i wtula twarz w sweter Zygmunta.*

**Zygmunt**

*W eter*

Boże, czy ty to widzisz?  
Widzisz. Nie grzmisz, choć widzisz.  
Lecz na kogo grzmieć Tobie?  
Na Ciebie samego,  
Bo tyś ją garnął ku sobie,  
Tyś ją „wybawiał od złego”.  
A ja się pytam: „dlaczego?”.  
Niewinni najcięższe znoje  
Cierpią od Ciebie na ziemi,  
Aż wszyscy w grób legną niemi.  
To „miłosierdzie” Twoje.  
Milczysz? A ja cię wołam!  
Odpowiedz! Przerwij milczenie!  
Bo nigdy pojąć nie zdołam  
Dlaczegoś stworzył cierpienie.

Czy nie wstyd Tobie sierocie,  
Co moc już smutku zaznała  
Pomnażać niedoli krocie,  
By jeszcze więcej cierpiała?  
Nie możesz jej jakoś ze śmiercią swoją mocą wyminąć?  
I ja! Czy ja muszę zginąć?  
Nie mogłeś stworzyć dusz ludzkich już od razu w niebie?  
Odpowiedz! Milczysz? A więc nie ma Ciebie.  
*Nina przestaje płakać i siada obok, lekko pociągając nosem.*

### **Nina**

Ale to bardzo dawne, bardzo dawne dzieje,  
Na dźwięk których ze smutku i radość łyły leje.  
Lecz nie masz więcej losów moich do odkrycia,  
Bo niewiele zaznałam ciekawostek życia.  
Ale pan, z wiekiem wypisanym w czele,  
Z pewnością ma historii z życia swego wiele.

### **Zygmunt**

Życie me przeżyłem. Czy długie? Być może.  
Ale zważ dziewczeczko na wspominek skutki,  
Bo jeśli wrota przeszłości przed tobą otworzę  
Ujrzysz jedynie mego losu smutki.

### **Nina**

Ja preferuję raczej z życia i przeszłości  
Schowane w cieniu smutków wybierać radości.  
Lecz chcę usłyszeć historię skrytą w twych wspomnieniach.  
Opowiedz mi! Opowiedz, choćby o cierpieniach!  
*Kładzie się na swoim łóżku, by słuchać z uwagą.*

### **Zygmunt**

A więc, skoro prosisz opowiedzieć muszę,  
Chociaż gdzieś głęboko w pamięci to duszę.  
Dzieciństwo się zatarło, lecz czasy młodości  
Gdy wspominam aż dreszcz mnie przenika z radości.  
O piękna młodości, która nad poziomy  
Wzlatuje szczęśliwości rozsiewając gromy.  
Ty mnie kiedyś czyniłaś człowiekiem radosnym  
Cieszącym się z darów każdej nowej wiosny,  
Zbierającym, owoce kwiatu swego wieku,  
Potrafiącym dobro odnaleźć w człowieku.  
Szczęśliwy ten, komu młodość werwy doda,  
Szczęśliwy, komu sprzyja siła i uroda,  
Ale nade wszystkie epitety w mowie  
Najszczęśliwszy ten, który swe uchowa zdrowie.  
Ten właśnie szczęśliwy człowiek, którym byłem,  
O którym po wielokroć śniłem i marzyłem  
Znalazł drugą połówkę dla swojego serca,  
Z którą do ślubnego przystąpił kobierca.

Błogosławioną cudownej urody dziewicę,  
Dobroci i łask wszelkich najczystsza krynice.  
Nigdy nie spotkał kobiety piękniejszej.  
Nigdy też nie poczuł już miłości większej.  
A i ona do serca drogi nie wzbraniała.  
Ach, jakaż miłość to była wspaniała!  
Nie widziano uczucia większego na świecie,  
Lecz nie dane było mu obrosnąć w kwiecie,  
Bowiem zaprzątnięty ślepych łez chciwością  
Umarł ten młodzieniec w jeden czas z miłością.  
Będąc głupim, tępym, samolubnym młotem  
Zdradził swą wybrankę z pieniędzmi i złotem.

**Nina**

Jak? Jak to się stało?

**Zygmunt**

Po ślubie czasu razem spędzaliśmy mało.  
Ja wtedy ambitny, by się ustatkować  
Musiałem po godzinach wielokroć pracować,  
A ona czekała w domu na wybranka  
Nieistniejącego mając dość kochanka.  
I kiedy tak za pustym bogactwem dążyłem,  
To, co miałem najlepsze z życia utraciłem.  
Odeszła, zostawiła mnie rozsierzonego,  
Wściekłego na zewnątrz, w głębi płaczącego.  
Więc oddałem się pracy, niech mnie diabli sądzą!  
Niepowstrzymaną złota ogarnięty żądzą.  
Cierpiałem z powodu bólu oraz straty,  
Ale byłem bogaty! Bogaty, bogaty!  
*Śmieje się szaleńczo.*

**Zygmunt**

*Przedrzeźniając samego siebie*  
Bogaty, bogaty! Cóż mi teraz po tem?  
Zdrowia ani miłości nie wykupisz złotem.  
Pieniądze przeznaczyłem wszystkie na leczenie,  
Aż odkryłem w końcu, że puste kieszenie  
I teraz leżę tutaj chory, cierpiąc nędzę.  
Zaprawdę nigdy sobie tego nie oszczędzę,  
Że jedyna dobroć, jaka mnie spotkała  
W zdrowiu i w chorobie ze mną nie wytrzymała.

**Nina**

Przykrymi wielce są te wydarzenia,  
Praca i nieszczęśliwe ścieżki zakochania.  
Ja wolę jednak pokładać w marzeniach  
Nadzieję na przyszłą możliwość przetrwania.

**Zygmunt**

Marzenia? - Brednie!

**Nina**  
Czyżby?

**Zygmunt**  
Czym są zatem?

**Nina**  
Dla mnie – całym światem.

**Zygmunt**  
Dziwną twoją nadzieją w obliczu cierpienia.  
Zaprawdę, wielką moc mają dzieciące marzenia,  
Że podsycają radości, ignorując smutki.  
Milkną, słycać tylko tykanie zegara.

**Nina**  
To już... trzecia będzie za cztery minutki.  
I na takie dni właśnie warto mieć marzenia,  
Bo Wigilia Bożego dzisiaj Narodzenia,  
A ja kocham ten okres nazwany świętami,  
Bo wtedy nawet chorzy nie są całkiem sami.  
Na szpitalną wieczerzę idę za godzinkę,  
By razem z bliźnimi ubierać choinkę.

**Zygmunt**  
Ja chyba się zdrzemnę, odpocznę troszeczkę.  
Zamiast biesiady odwiedzę apteczkę.  
Ale to godzinka jeszcze, pomalutku.

**Nina**  
A mógłby mi pan zaśpiewać piosenkę „O smutku”?

**Zygmunt**  
Ty... chcesz?

**Nina**  
Tak, bardzo bym chciała.  
Bom troszkę o pańskiej poezji słyszała  
I wiem, że wolnym czasie lubi pan kreować.

**Zygmunt**  
Lubię w moich wierszach nadto lamentować,  
Lecz ta w tę kwestię akurat z innej strony zerka,  
Bo tli się w niej wątła nadziei iskierka.  
Piosenkę tę napisałem już jakiś czas temu,  
Kiedy leżałem w domu jak zwykle samemu...  
*Zaczyna śpiewać.*

**Zygmunt**

*„Smutki, spływające z oczu słonymi strugami,  
Smutki, stanowiące pociechę w marności,  
Smutki, spadające na ziemię gwiazdami,  
Piedestalem są radości.*

*Nie zamykaj serca przed smutkiem,  
Bo nie otworzysz go na miłość,  
Na życzliwość, na pocieszenie,  
Na szczęśliwość i na zbawienie.*

*Nie zamykaj serca przed smutkiem.  
Zamarznięte lzy otrzyj z twarzy.  
Rozchmurz swoje kamienne oblicze.  
Nie tłum nadziei, o której marzysz.*

*Smutki, które mgłą zasnuwają spojrzenie,  
Smutki, które nieraz przyćmiewają słońce,  
Smutki, co goryczą zapierają tchnienie,  
Mogą być pocieszające.*

*Nie zamykaj serca przed smutkiem,  
Bo nie otworzysz go na radość,  
Na uczynność, na miłosierdzie,  
Na pociechę i niesamowitość.*

*Nie zamykaj serca przed smutkiem.  
Niech odtajeje twoja dusza.  
Niech nadziei iskierka rozbłyśnie,  
Ta co nawet kamienie wzrusza”*

### **Scena III:**

*Noc po pasterce, kaplica szpitalna. Świece palą się, a w skromnym żłóbku jest położona postać nowonarodzonego Dzieciątka. W konfesjonale drzemie Ksiądz Sofus, a Nina klęczy w jednej z pierwszych ławek. Poza nimi kaplica jest pusta.*

*Wchodzi śmierć.*

#### **Śmierć**

*Koszmarna nocy! O świata podłości!  
Chwilo nieznacząca nad mizerne więta,  
Wigilio narodzin ludzkiej szczęśliwości,  
O bądźże przeklęta!  
Nienawidzę, nienawidzę  
Świątecznej radości,  
Bo że rodzi widzę  
Iskrę życzliwości.*

Wstrętne, wstrętne, wstrętne  
Te święta przeklęte.  
Brzydę się nimi, brzydę,  
Bo ich nienawidzę.  
Tfu! Obrzydliwości!  
*Spluwa i po chwili opanowuje gniew.*  
Lecz ja nie dam, nie pozwolę,  
Złamię każdą ludzką wolę.  
Nikt nie zaśnie, nie odpocznie  
Zanim w grobie swym nie spocznie.  
Nikt nie pójdzie lepszą drogą,  
Nie wypuszczę dziś nikogo.  
Wszyscy umrą, co tu byli,  
Którzy tutaj się modlili.  
Ja zarzucę na nich pęta,  
Nie przeszkodzą mi te święta.  
Ha, ha ha ha ha ha!  
*Śmierć wychodzi, śmiejąc się.*

### **Nina**

Panie, czym jest człowiek przed Twoim obliczem?  
Prochem i niczem.

Ja dziecko Twoje w wątłej pokorności  
Dziękuję ci Ojcze za dar Twojej miłości.  
Dziękuję żeś się w żłóbku betlejemskim zjawił  
I tym samym nas wszystkich od śmierci wybawił.  
Bo kto z nas życie straci, ten dobrze wie przecie,  
Że dostanie nowe, wieczne w lepszym świecie.  
Dziękuję za codzienne szczęście, które dajesz,  
Chociaż w zamian zbyt wiele od nas nie dostajesz.  
Dziękuję Ci za dobroć, co w sercu goreje,  
A nade wszystko wdzięczna jestem za nadzieję.  
Chciałabym, żebyś w ten dzień, urodziny swoje,  
Raczył wysłuchać Panie skromnej prośby mojej,  
I tym, których przygniata szpitalne cierpienie  
Daj w swej nieskończonej miłości zbawienie.  
Szczególnie dla jednego przyjaciela mego,  
Chyba najbardziej z wszystkich tutaj cierpiącego,  
Który chociaż z drogi zboczył pogubiony,  
Proszę Cię Panie, by też był zbawiony.  
Bo w głębi dobre jest serce tamtego człowieka,  
Choćby nie baczył na to, co go w życiu czeka.  
Och! Jaki Boże jest on nieszczęśliwy,  
Więc czy można się dziwić, że nieco złośliwy?  
Przebacz mu Panie wszystkie jego grzechy,  
A przyprawisz największej w chorobie pociechy.  
Bo tyle jest przecież na świecie cierpienia,  
Chciałabym, by nie było żadne bez znaczenia.  
By każde w swoim czasie zakwitło miłością.  
Więc pozwól mi Panie współcierpieć z ludzkością.

*Wchodzi Zygmunt. Dziewczynka nie zauważa go dalej pogrążona w modlitwie.  
Mężczyzna z jadem w twarzy klęka przy konfesjonale.*

**Zygmunt**  
*Do księdza*  
Szczęść Boże.

**Ksiądz**  
Daj Boże.

**Zygmunt**  
Mam problem i sądzę, że Pan mi pomoże.

**Ksiądz**  
Po to tu jestem, synu, słucham ciebie.

**Zygmunt**  
*szeptem*  
Więc posłuchaj ty i jeśli tam w niebie  
Jakiś Ojciec, Syn Boży albo Duch istnieje,  
Niech mi twoimi ustami powie, co się dzieje.  
Widzisz tę dziewczynkę?

**Ksiądz:** Widzę.

**Zygmunt**  
Znasz jej życie?  
Czy wiesz, ile nieszczęść cierpiała ukrycie?  
Co zrobił twój Bóg, gdy jej rodzice zginęli?  
Co, kiedy ją dopadła ta choroba sroga?  
Gdzie wtedy był twój Bóg?

**Ksiądz**  
To nie jest mój BÓG,  
To ja jestem Boga.  
*Poprawia stulę i nachyla się do kratki.*

Zauważ, że to wszystko nie On jej uczynił.  
Że w niemal każdym przypadku to człowiek zawinił.  
Przez pogardę dla prawa i przez niecny styl życia  
Naważył sobie gorzkie piwo do wypicia.  
Pod jego wpływem inny wóz przetrącił  
I tym samym córkę małą osierocił.  
Tak właśnie jest niestety, bowiem błędy innych  
Dotykają pośrednio też osób niewinnych.  
Stąd tyle biedy, głodu i nieszczęścia,  
Kłótnie, rozpacz i koszmarnie przejścia.  
Tak więc zło, za które człowiek Boga wini  
Jest tym, które jednostka swoim bliźnim czyni,  
Lub też są z braku rozsądku, nie ze zła płynące,

Błędy na wielu innych potem rzutujące.

**Zygmunt**

Ale to przecież nie człowiek postanowił raczyć  
Śmiertelną chorobą jej kości naznaczyć.

**Ksiądz**

Ale czy Bóg to zrobił? Bo istnieją inne  
Siły człowieczym złośliwościom winne.  
Zjedzenie kęsa owocu w raju przez Ewy Adama  
I już pękła zaporą, ludzkich nieszczęść tama.  
Powodzie, huragany i śmierć, i zaraza,  
Całe zło natury, to szatana władza,  
A stał się on przyczyną ogólnej niedoli,  
Bo od Boga odszedł dzięki wolnej woli.  
Tak, jak wielu ludzi odchodzi od niego,  
Wliczając ludzkie grzechy w pulę zła wszelkiego.

**Zygmunt**

Skoro to tylko szatan, to cóż On się trwoży?  
Niechaj puści w obroty swój paluszek Boży.  
Bo jeśli jest miłosierny – niech Ninę uleczy,  
Lecz jeżeli temu swoim zachowaniem przeczy,  
To jest niewszzechmocny lub niemiłosierny,  
A jeśli tak twierdzi – zwyczajnie bezczelny.  
Więc powiedz Mu, by zakończył swoje zrzęczenie,  
Wziął się do pracy i wreszcie usunął cierpienie.

**Ksiądz**

Co złego w cierpieniu?

**Zygmunt**

Ból.

**Ksiądz**

A co w bólu złego?  
Zdradzę ci tajemnicę, porywczy kolego,  
Że to właśnie cierpienie sens życiu nadaje,  
Bo się po bólu człowiek szlachetniejszym staje.  
I być może na świecie naszym bez boleści  
Tyle dobra i piękna już się nie pomieści.  
A ci, którzy nie wierzą, niech zobaczą sami,  
Że Pan Bóg na krzyżu cierpi razem z nami.  
I przyzna tobie rację, że trudne cierpienie,  
Ale warto je znosić, bo po nim – zbawienie.  
A ja żadnego wielkiego nie czynię odkrycia,  
Mówiąc ci, że prowadzi każde w pełni życia.

**Zygmunt**

Ale to jest... to jest... wywód... nielogiczny.

Daj mi Panie klecho dowód empiryczny.

**Ksiądz**

W niedostatku mądrości jest ten, kto chce wiarę wyjaśnić nauką.

Wiara jest jej bowiem niepojętą luką,  
Bo są na ziemi i w niebie, jako mi Bóg miły,  
Rzeczy, co filozofom nigdy się nie śniły.  
*Wstaje i wychodzi zza konfesjonalu. Wychodząc mija Ninę.*

**Ksiądz**

*Do Niny*

Szczęśliwa bądź, bo wielka twa nagroda w niebie.  
*Wychodzi. Zygmunt zostaje sam przy konfesjonale.*

**Zygmunt**

Ty... Boże, jeśli jesteś, mam prośbę do Ciebie.  
Ulecz tę dziewczynkę, bo śmierci niegodna.  
Niech jeszcze na niej nie spocznie trupia ręka chłodna.  
Niech jeszcze pożyje, choć w smutku i bólu,  
Bo... Ty to możesz odmienić o Najwyższy Królu.  
*Spogląda na Dzieciątko leżące w żłobie, a potem zwraca wzrok na krzyż z figurą  
Jezusa zmartwychwstałego.*

Ty, którego stworzyłeś wszystkie dusze Ziemi,  
Ty, którego blask jaśniej niż srebro się mieni,  
Ty, który masz szatę upstrzoną gwiazdami,  
O Boże miłosierny, zlituj się nad nami.  
*Zaczyna płakać.*

Uzdrow ją, Panie, uzdrow w swojej chwale,  
Bo jak żyje, tak będzie w wierze żyć wytrwale.  
Niech potęga Twoja jej życie ochroni,  
I niech mnie też jakoś cudownie...  
Jeśli mam już umrzeć, coś należy mi się,  
Więc proszę Cię, Boże, daj życie za życie.  
Jeśli taka Twa wola, choć mi niezbyt miła,  
To zabij mnie, Panie, aby ona żyła.  
Jeśli to ją uleczy, o Władco Wszechrzeczy,  
To zabij, Zabij!  
*Wystawia pierś i upada na podłogę. Podnosi się jednak i otrzepuje.  
Nina zauważa to i przerywa modlitwę.*

**Nina**

A więc nawet pan przyszedł porozmawiać z Bogiem?

**Zygmunt**

Tak. Z Bogiem dziecko, z Bogiem.  
*Wychodzi.*

**Scena IV**

25 grudnia, godzina dziesiąta. Nina leży na sali przykryta pierzyną. Śmierć, skulona w kącie, ma głowę schowaną w ramionach. Wchodzi Zygmunt.

**Zygmunt:** Witam.

**Nina:** Dzień... dobry.

**Zygmunt:** Jak ci?

**Nina**

Chyba źle się czuję,  
A jak panu?

**Zygmunt**

A mi? Ciut lepiej, dziękuję.  
Ciężar, co przygniatał piersi,  
Znikł w obliczu wczorajszych wydarzeń.  
Wiesz... spojrzałem w oczy śmierci,  
Ma źrenice z porzuconych marzeń.  
*Wstaje energicznie*

Lecz, jeśli opuścimy te szpitalne sale  
I nie sześniemy w choroby więzieniach,  
Przysięgam ci, że oboje żyć będziemy w chwale,  
We spełniających pławiąc się marzeniach.  
Wciąż jeszcze mam wpływy i jeszcze mam mienie,  
Mam skromny majątek, więc na twe życzenie  
Odsprzedam go i zapewnię ci byt dostateczny.

**Nina**

Ja... wątpię, żeby był to uczynek konieczny.  
Nie mam sił już, by wyrwać się z choroby cieni  
I wiem, że tu się skończy me życie na ziemi.

**Zygmunt**

Nie, nie skończy, nie płacz. Coś tu zaradzimy.  
Znajdziemy remedium i cię wyleczymy.  
*Dziewczynka kaszle, Zygmunt milknie.*

**Nina**

Nie, nie szkoda mi życia, bo go nie poznałam.  
Żałuję jedynie, że szansy nie miałam  
Zobaczyć najśliczniejszych wspaniałości świata,  
Takich, co w pamięci zostają na lata.  
*Mężczyzna siada przy niej na łóżku.*

**Nina**

Szkoda mi, że nigdy nie zobaczę morza,  
Ani miejsc, gdzie na niebie jasna świeci zorza.  
Że nie ujrzę lasów, ani dzikich borów,

Że nie zaznam różności człowieczych humorów,  
Że nie odwiedzę krain z cudami tworzenia,  
I że nie zaznam nigdy miłości natchnienia.  
Najbardziej jednak żałuję, że pan życia swego  
Nie będzie mógł naprawić i wyrzec się złego,  
A później żyć czas jakiś jeszcze należycie,  
Bo najbardziej chcę z życia, żeby pan miał życie.

### **Zygmunt**

*placząc*

Dziecko, przysięgam! Zmienię się, poprawię.  
Niebo, ziemię poruszę i swą duszę zbawię.  
Lecz, proszę cię, proszę, proszę, nie umieraj.  
Między życiem, a śmiercią nigdy nie wybieraj,  
Bo kiedy bym wiedział, że odzyskasz siły  
Mógłbym za to sam z siebie lec na dnie mogiły.

### **Nina**

Dziękuję. Nie mamy jednak takiej mocy,  
Lecz cieszę się, że z panem mogę być tej nocy.  
A choćbyśmy nie mogli pozdrawiać siebie,  
Liczę, że kiedyś razem żyć będziemy w niebie.  
*Zasypiają oboje. Wstaje śmierć.*

### **Śmierć**

Coś złego się dzieje,  
Sprawa niezbyt miła.  
W tej sali jaśniej  
Jakaś straszna siła!  
Jakaś iskra błyska!  
Widzę to z daleka,  
Iskierka człowieka,  
Widzę ją i z bliska.  
Nie, nie może być!  
Już go miałam w rękach,  
Gryzłam w swoich szczękach!  
A on jeszcze śmie żyć!?  
Tak nie może być!  
Tyle mąk, cierpienia,  
Wszystko bez znaczenia?  
On, który miał zginąć,  
Z rąk chce mi wypłynąć?  
Śmierci! Śmierci! Śmierci!?  
Śmie opuszczać me dłonie?  
Niechaj skona, niechaj spłonie!  
Śmierci! Śmierci! Śmierci!?  
W piekło będzie wzięty,  
Na wieki przeklęty!  
Zaraz wyrwę jego duszę,

Tylko trochę podejść muszę.  
*Podchodzi do śpiącego Zygmunta, ale nie może go dotknąć.*

Co? Tak nie może być!  
On jeszcze śmie żyć?!  
Mówię ciąu – niechaj skona!  
Mówię – niechaj pękną kości!  
Lecz otacza je ochrona  
Najświętszej Miłości.  
Przekłęta Miłości!  
Ty czynem prawdziwym,  
Ty człowiekiem żywym,  
Budzisz ryk wściekłości.  
Ty – przyczyno nieomylna,  
Twierdzisz, żeś jak śmierć jest silna?  
A ja nie wierzę! Nie wierzę!  
Przez ochronę się przewiercę,  
Serca kłami wstrzymam bicie!  
Duszę chwycę w swoje ręce  
I zakończę życie!  
Nie uwierzę! Nie uwierzę!  
Tej nocy uderzę!  
*Wychodzi.*

## **Scena V**

*26 grudnia. Godzina czwarta w nocy. Zygmunt leży na swoim łóżku z otwartymi oczami.  
Reszta sali jest pusta.*

### **Zygmunt**

Dziwny to czas, diabelska pora,  
W obawie drżą wszyscy Święci.  
Twarz czasu zakryła jakaś ciemna zmora,  
Jakoby godzina śmierci?  
Przeszły mnie dreszcze i pot oblał zimny,  
Ten moment jakiś nade wszystkie inny.  
Jak gdyby się jawił piekielną osobą  
Okryty koszmarną nad szczęściem żalobą.  
O! Straszna noc! Przeraza mnie swymi dźwiękami:  
Krzykiem, skrzypieniem, jękiem, trzaskami.  
Lecz spać nie mogę, sen mi z oczu zmywa,  
Jak gdyby burza piekła. Krzyk demony wzywa,  
A one przychodzą, strachy rozsiewając  
I aurę grozy na noc nakładając.  
A więc spać nie mogę, bo dobrze słyszałem,  
Że się o diabła ogon przez sen ocierałem.  
Czułem godzinę temu, gdy na moje skronie  
Śmierć swe zimne, kościste, położyła dłonie.  
A choć teraz odeszła pozostały lęki,  
Które szpitalne tylko potęgują jęki.  
Czuję, że tej nocy coś złego się stało,

Coś, czego zło nawet się nie spodziewało.  
Zbrodnia na szczęściu, prawdzie, dobru i radości  
Ponaglana falą zawiści i złości.  
*Wchodzi pielęgniarka.*

**Pielęgniarka**

Dzień dobry.

**Zygmunt**

Witam.

**Pielęgniarka**

Ach! To Pan już nie śpi?

**Zygmunt**

Jak widać. Co się dzieje?

**Pielęgniarka**

Mam dobre i złe wieści.

**Zygmunt**

Dawaj złe, przywykłem ja wszak do boleści.  
Mów, choćby to była wiadomość o straszliwej mocy.

**Pielęgniarka**

Ta dziewczynka, z tej sali... odeszła tej nocy.

*Zygmunt siada oszołomiony.*

**Zygmunt**

*w eter*

Boże! Mój Boże, za jakie to grzechy  
Pozbawiasz mnie jedynej w cierpieniu pociechy?  
Dlaczego ci, którzy dobro w sercu mają  
Jako pierwsi ten nędzny padół opuszczają?  
Czemu oni, którzy śmierci są niegodni  
Pierwsi w mogile zastygają chłodni?  
Czy dlatego kończysz ich na ziemi bycie,  
Bo już zasłużyli na wieczyste życie?

Dlaczego?!

*Zaczyna płakać.*

**Zygmunt**

Chociaż, z drugiej strony, jej próśb wysłuchałeś,  
No, bo niby czemu wysłuchać nie miałeś,  
W końcu swej wiernej córki spełniłeś życzenie  
I jak chciała skończyła jej ziemskie cierpienie.  
Dobrze więc zrobiłeś, bo niby dlaczego  
Miałbyś wysłuchać mnie, tak niewiernego,  
Który Cię krnąbrnie prosił o dobro dla siebie.  
Więc teraz błagam tylko, aby ona w niebie

Szybko miejsce znalazła i się ugościła,  
Bo na życie wieczne jak nikt zasłużyła.

**Pielęgniarka**

Mam ją jednak i dobrą wiadomość dla Pana,  
Od której się zabił ta bolesna rana.  
Otóż, stwierdził lekarz, że Pan w Bożej łasce...

**Zygmunt**

Jaka to wiadomość?

**Pielęgniarka**

Znaleźliśmy dawcę.

**Scena VI**

*Kilka miesięcy później. Słoneczny poranek, Zygmunt stoi przed szpitalem. Na podjeździe czeka już żółta taksówka.*

**Zygmunt**

Boże, jam Ci wdzięczny w każdej chwili życia,  
Żeś mi darował drugie, choć nie zasłużyłem.  
Nie mam więc przed Tobą już nic do ukrycia,  
Bo wcześniej byłem martwy, a dzisiaj ożyłem.  
Ach, czuję, jak w me stare kości powraca siła,  
Dziękuję Ci, Boże, bo to dzięki Tobie  
I tej, która w niebie się za mną wstawiła,  
Bo dzięki jej pomocy odzyskałem zdrowie.  
Dziękuję ci, Nino i ci obiecuję,  
Że od dzisiaj będę słusznie postępować,  
By na wieczne szczęście w przyszłości rokować  
I że drugiej szansy w życiu nie zmarnuję.  
Będę czynić dobro, wyrzekać się złego,  
Być od dziś uczciwym i dążyć do tego,  
Aby kiedyś po śmierci móc zobaczyć ciebie.  
Gdy odkupię grzechy, spotkamy się w niebie.  
*Spogląda w niebo.*

O szczęście wyniesione ponad szczęśliwość,  
Złota gwiazdo życia, dziedzino radości!  
Ty, która świat okalasz świetlistym promieniem  
I życie nieboszczyka boskim zwracasz tchnieniem.  
O świętych nad marnymi prochami litości,  
Najczystsza miłości!  
Szczęśliwy jest ten człowiek, który przez cierpienia  
Przebrnął za przewodnictwem anioła zbawienia.  
Szczęśliwy, który szczęście w bólu mógł wybierać,  
Szczęśliwie mógł się rodzić, szczęśliwie umierać.  
Wdzięczny ci jestem Nino, że się zlitowałaś  
Nade mną – człowiekiem, co się wyrzekł Boga.

Wierzę, że za swą miłość nagrodę dostałaś  
I, że się kiedyś jeszcze zejdzie nasza droga.  
Więc przełamię dla ciebie dawnych grzechów ramy,  
Licząc, że kiedyś znowu w niebie się spotkamy  
I nie zmarnuję szansy, która jest mi dana.

**Taksówkarz**

Panie Tristowicz! Taksówka dla Pana.  
*Zygmunt wsiada i odjeżdża w stronę wschodzącego słońca.*

**KONIEC**